



WŁADYSŁAW MACHEJEK



MY, „NACJONALIŚCI” Z PPR

BIBLIOTEKA PRACY POLSKIEJ

MY, „NACJONALIŚCI” Z PPR

Wydawca:
Praca Polska
www.pracapolska.org.pl
kontakt@pracapolska.org.pl

Pozwólcie, że rozpocznę własnym stylem i w kompozycji impresyjnej. Jak prawie zawsze. Jednak postaram się szybko zdążać do celu, to znaczy opowiem o charakterystycznym motywie tkwiącym nie tylko w moim umyśle i nie tylko w moim sercu w tle źródeł powstania i działalności PPR oraz jej pionierskiej przewodniej roli we współczesnej historii narodu polskiego. Jedną z przyczyn prezentacji wspomnieniowej niech będzie 40-lecie powstania bohaterskiej partii, która rosła w sławę we krwi najlepszych swoich dzieci. Najmłodszy rocznik Partii - żołnierze Gwardii Ludowej mieli wypisane na sztandarach hasło: Honor i Ojczyzna, a patronami byli Stefan Czarniecki, Kościuszko, Bartosz Głowacki, Mickiewicz, Langiewicz, Emilia Plater, Traugutt itd. Czy nie zabrzmiało zbyt "bogoojczyźnianie"?

Moim "nacjonalizmem" straszyla np. piłsudczykowska podziemna "Pobudka" ukazująca się gdzieś koło Tunela; "londyńskie" gazetki oczerniały, iż peperowcy nie mogą być patriotyczni i narodowi, skoro są równocześnie "proowieccy acz otwarcie nie przyznają się do komunizmu może z tego względu, że Komintern poniechał ich poprzedniczkę, rozwiązując Komunistyczną Partię Polski w 1938 r.". (Cytat z "londyńskiego" organu pn. Biuletyn Informacyjny). Z tymi osądami odnośnie "nacjonalizmu" czy pro-komunizmu ew. proporcji między patriotyzmem i internacjonalizmem zawsze mieliśmy kłopoty, a przede wszystkim formacja zwana gomułkowską na czele z sekretarzem generalnym "Wiesławem"; chodzi o wyimaginowanie, jeszcze niedawno srogo karane tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne w PPR - przekreślone dopiero na III Zjeździe partii w 1957 r. Z drugiej strony ja... jako I sekretarz KP PPR w N. Targu, zaraz po wyzwoleniu, nieustannie byłem nagabywany z pozycji powiatowej "bratniej partii", dlaczego nie wracamy do przeszłości w randze KPP, dlaczego pozwalamy wyprzedzić się socjalistom i nawet socjaldemokratom, którzy powrócili do nazwy PPS (odrodzonej), chociaż rozwiązała się we wrześniu

1939 r. Odpowiadałem z pewnym ociąganiem: Im dłuższe tradycje, tym więcej garbów historycznych. Jeśli pozbywaliśmy się wielu błędów KPP, to i nazwą musimy się różnić. Traktujmy wszystko w rozwoju, jak mawiał Lenin.

Może uprawialiśmy strusia, oportunistyczną politykę? Może taktyczyliśmy? Byłbym tego pewny, gdyby rzeczywiście łatwo było przechodzić od etapu do etapu; gdyby do komunizmu dojrzewało się tylko przez jedno pokolenie; gdyby pod szumnymi nazwami nie ukrywały się przysłowiowe dwie, a nawet trzy dusze; gdyby wszyscy lub przeważające rzesze mogły bez długich doświadczeń związać w jednym stopie patriotyzm oraz suwerenność i międzynarodową solidarność socjalistyczną. Najbardziej właśnie takiego stopu boją się reakcyoniści i imperialiści wszelkiej maści, a także prawicowi i trockistowscy renegaci w ruchu robotniczym. Dotkliwie dali się we znaki także lewaccy sekciarze. Wrogowie zewnątrzni i wewnątrzni bardzo często wykorzystywali pierwiastki patriotyczne i narodowe do przeciwstawiania ich oficjalnej polityce partyjnej i państwowej lub po swojemu interpretowali jej niedomówienia, tuszowania. Na wyznawców bezkompromisowej narodowej polityki zgodnie z socjalistyczną racją stanu Polski poluje się jako na nacjonalistów. Dla naiwnych niekiedy zaskoczeniem jest to, że ten kierunek, propaganda zachodnia, w tym RFN-owska chętnie przeciwstawiała oficjalnej wymierzonej polityce Edwarda Gierka. Chętnie wskazywało się na jego - rzeczywistych czy rzekomych - przeciwników jako nacjonalistów z PPR. Nie, nie chcę dołączyć tutaj do obławy na Gierka, oskarżycieli ma wystarczająco dużo, ja tylko o donosach na tzw. nacjonalistów polskich w partii.

Otóż w dniach, kiedy Edward Gierek miał rewizytować Bonn, w czerwcu 1975 r., z Madrytu przerzuciłem się do Lizbony i znalazłem się w podwojach Ambasady PRL. Uczynny ambasador Chabasiński zagaił: "Wysoko celujecie towarzyszu M...". podsunął mi najnowszy numer hamburskiego pisma "Der

"Spiegel", w którym pomieszczono - (jako zapowiedź spotkania na szczycie polsko - RFN-owskim) - długachny o życiu i polityce Edwarda Gierka. "Gierek nie zareagował, gdy w marcu 1972 r. Dotychczasowy poseł na Sejm Machejek, przeciwnik Gierka, z nacjonalistycznego skrzydła partii wyliczył fantastyczną sumę odszkodowań należnych Polsce od Bonn".

I tak dalej, itp. o Machejku i jego nacjonalistycznych przyjaciółach ze ZBoWiD.

Przebaczam, choć nic za to nie kupię, ale wbrew temu przebaczeniu niepokoi mnie wewnętrznie zarzut "nacjonalizmu polskiego"; tym bardziej, że w ten sposób rozmnażają nacjonalistyczny gwiazdozbiór w którym według donosicielskich zapodań królowali, a może i dalej królują Gomułka, Moczar, Ryszard Strzelecki, Loga-Sowiński, Sokorski, chyba i Szlachcic, itd., itp. (Litania jest dłuższa). A obok nich AK-owscy, BCh-owscy i frontowi sojusznicy ze ZBoWiD.

Co jest z tym nacjonalizmem rodem z PPR, jeszcze raz pytam w 40. rocznicę PPR? A może zarzuty są uzasadnione? A może te donosy - wbrew intencjom prowokatorów - posłużą w patriotycznej opinii do odsiania plew od ziarna, do oddzielenia polskich komunistów od farbowanych internacjonalistów, od mechesów modlących się potajemnie przed innym ołtarzem lub takich, co to wzorem cygańskich muzykantów czerwonymi portkami przykrywają gacie utkane z solidaryzmu politycznego, klasowego?

Znamy nacjonalizm w różnych postaciach. Natomiast rozumny patriotyzm, suwerenny patriotyzm reprezentowany m.in. Przez historię PPR nie ma nic wspólnego z nacjonalistyczną histerią. Przesuwamy się przed oblicze historii, w której naród uplasowany jest - owszem, w różnych swoich wielkościach, wyobraźni i mniemaniach, ale także w konfrontacji z wielkościami międzynarodowymi, pokojowymi lub antagonistycznymi; ta konfrontacja decyduje zależnie od

sąsiedztwa. Mądry patriotyzm musi jak wódz utrafić w zdrowe pokłady uczuciowe narodu i poprowadzić naprzód, nigdy na stos ofiarny. Przed II wojną światową polski nacjonalizm konstruował programy mocarstwowe; taki program był dość prosty - zarówno w wydaniu endeckim, ONR-owskim, jak i młodopolsudczykowskim. Musimy mieć granice Chrobrego, a na północy Prusy Wschodnie... Odgrzewano tradycje Jagiellonów, choć nikt z mocarstwowców nie wnikał w sekret jagielloński i mało kto zastanawiał się, dlaczego możnowładcy i szlachta czynili Rzeczpospolitą wrogiem ludów chcących uczestniczyć w prawach wynikających z federacji państwowej. Musimy mieć... a kto miał obowiązek czy powinność ew. wspaniałomyślny gest dać? Na dodatek kolonie w Kamerunie, Angoli i Madagaskar dla Żydów, bo wszyscy nie pomieściliby się w Palestynie, poza tym wielkobrytyjski mandat rządził się swoimi fobiami i spekulacjami. Tacy patrioci wyalienowani z rzeczywistości, wyśmiewani w świecie polscy nacjonaści, na pośmiewisko okrzyczani przez wrogów imperialistami, nie rozporządzali żadnymi współtowarzyszami i pomocnikami zdobywczych podróży w świat - po przestrzeń życiową. Pozostawała siła, karabin. Ale w wojnie narzuconej nam przez hitlerowskie Niemcy często brakło karabinów dla żołnierzy i dla wszystkich chętnych patriotów, dla milionów, a w końcu brakło nawet naboju. Została tylko siła ducha, która dopiero odniosła zwycięstwo, sprzymierzywszy się na wszystkich antyfaszystowskich frontach świata. Ale to osobna księga wojennych skrzyżowań, przy czym kult błędów przeszkodził wielu żołnierzom-patriotom w powrocie do ojczyzny.

Przepraszam, wstawię poprawkę: siła niekoniecznie i nie przez wszystkie czasy musi być wymierna wojskowo, natomiast patriotyzmu... a nawet nacjonalizmu nic tak bardzo nie ośmiesza jak histeria i snobizm - przeciwieństwo dumy narodowej czy klasowej. Nie pamiętam, kto przed wojną szydził z dumy, z narodowych wad takim oto epigramatem: kochajmy ojczystą gnojówkę albowiem śmierdzi. Sławny Boy-Żeleński

nazywał nacjonalizm narodowym staropanieństwem. Wielcy narodowi myśliciele począwszy od skargi, a skończywszy na przykład na wielkiej pisarce Marii Dąbrowskiej, nie szczędzili razów prominenckim sferom żeby ratować naród dla pozytywnego rozwoju. Gdy Polska się ostatecznie rozkładała w połowie XVIII wieku pędziwiatry Lisowczycy głosili, że anioły w niebie śpiewają po polsku, z kolei najbardziej współcześnie znaleźli się u nas mesjaniści głoszący, że świat rozśpiewa się po polsku i tylko na rzecz Polski, gdy na tronie Piotrowym zasiadł Polak. Ukrzyżujemy się po polsku. O naiwności, podobnej do tej przedwrześniowej święcie wierzącej, że Francuzi i Anglicy o niczym tak nie marzą, jak o umieraniu za Polskę. Naprawdę wygląda to podobnie groteskowo jak przed ostatnią wojną próby spolszczenia przyjętych przez świat nazw. Zmienić fotografię na fotopysia, kino na widozwida, a gramofon na samograja...

A jednak w jakże głębokie pokłady wdarała się miłość do ojczyzny, jeśli bezsprzecznie cały naród na czele z armią często gołą piersią, często rękami oparł się germańskiemu wrogowi. Dla porównania znów można przytoczyć rejteradę Francji Gamellinów i Petainów z 5-milionowa armią uzbrojoną po zęby i linia Maginota. Niestety patriotyzm w naszych poczynaniach wyzwała się najgoręcej dopiero wtedy, gdy runie śmiertelne niebezpieczeństwo z zewnątrz. Niestety... jakże często ten patriotyzm był zdradzany przez politykę zagraniczną warstw posiadających i niewsparty materialnie. Przeto w ciągu jednego września na polskiej ziemi powtórzyło się to, co działo się najbardziej koszmarnego i tragicznego przez tysiąc lat. Tak, powtórzyło się... choć w zmienionej scenerii. Zamiast zagonów margrafa Gerona u zarania polskiej historii, zamiast krzyżackich rejz zakutych w żelazo ze znakiem krzyża - zmotoryzowane kolumny ze swastyką.

Do Warszawy powróciło bohaterstwo umęczonej Pragi, także bronionej przez lud. Razem z wojskiem robotnicze bataliony, których kadry stanowili socjaliści i komuniści. Legendarny

Marian Buczek, wprost z sanacyjnych komunożerczych kazamat w Rawiczu... jakby prototyp patriotów z wersetu wiersza Władysława Broniewskiego: "Bagnet na broń". Na Śląsku wybuchły echa powstań. W Wielkopolsce i na Pomorzu przeciw "wozowi Drzymały" Niemcy zastosowali masowe wysiedlenia chłopów.

Pod pomnikiem Mickiewicza na rynku w Krakowie odbywały się 1-majowe manifestacje i przemawiali Stanisław Szadkowski z KPP i Cyrankiewicz z PPS, pod pomnikiem Grunwaldu 1 maja 1938 r. zawiązał się robotniczy mityng. Kiedy jesienią 1939 r. hitlerowcy niszczyli te pomniki, pewne fragmenty uratowali i przechowali nasi towarzysze. Zaryzykuję twierdzenie, że psychologicznie i politycznie na odpór agresji hitlerowskiej była przygotowana przede wszystkim... a może tylko lewica. Komuniści z KPP Stanisław Szadkowski, zamordowany przez hitlerowców w 1942 r., powiedział na pogrzebie ofiar robotniczych w Krakowie w marcu 1936 r.: "Sanacja strzelając do robotników, otwiera drogę Hitlerowi na wschód, tak jak zrobił to mały kanclerz Austrii, Dolfuss, który strzelał do robotników wiedeńskich w 1934 r. i otworzył drogę Anschlussowi". Przepraszam, niech raz zabawię się w klasyka. W książce "Z wojny tej, wojny złej" ("Czytelnik" r. 1978) pisałem na temat reminiscencji wojennych: "Piewcy paktów z III Rzeszą i wymaginowanej mocarstwowości czuli się zarówno zdradzeni, jak i nieprzygotowani do przyjęcia polityki prawdziwie nowej w skali międzynarodowej a przede wszystkim wewnętrznej, społecznej. W odróżnieniu od nich lewica polska, komuniści, jawnie i masowo manifestując przeciw współpracy z Hitlerem i w tym duchu mobilizując naród, okazali się nie tylko antyhitlerowscy, ale także najbardziej patriotyczni, narodowi".

Tak, walkę z Hitlerem w Polsce o faktyczną niepodległość zaczęliśmy długo przed tragicznym wrześniem.

I oto zebraliśmy się 5 stycznia 1982 r. Weterani ruchu robotniczego, komunistycznego, z GL-AL wspólnie z

jednolitifrontowymi towarzyszami z b. PPS. Naukowcy-historicy, publicyści. W podwojach Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR.

Zebrałiśmy się dokładnie w 40-lecie powstania PPR. Oczywiście podstawą dyskusji stały się zagajenie rektora WSNS Norberta Michty, głos sekretarza KC PZPR Mariana Orzechowskiego, zawarty referat Władysława Ważniewskiego. Zabierając głos, zdaję sobie sprawę z tego, że moje uwagi będą tylko przyczynkiem do wypowiedzi weteranów ruchu robotniczego i historyków w tej materii, m.in.: Ignacego Logi-Sowińskiego, Franciszka Szlachcica, Izoldy Kowalskiej, Piotra Kowalczyka, Mieczysława Rug-Świostka, Edwarda Osóbki-Morawskiego, Stefana Matuszewskiego, Mariana Malinowskiego, Jana Sobczaka i Nazarewicza; sięgnęli głębiej niż 40-lecie, do SDKPiL i PPS - Lewicy, do KPP jednolitego frontu przed tragicznym wrześniem, żeby u korzeni szukać źródeł wybuchu fenomenu pod nazwą PPR - w blaskach i cieniach, zwycięstwach i klęskach, prawidłowości i doświadczeniach walki z odchyleniami osłabiającymi związki partii z ludem pracującym, z narodem. Te wypaczenia przyczyniły się w pewnych okresach do nienaturalnego składu społecznego i narodowego KPP, KZMP; te wypaczenia w kwestii narodowej czyniły przywództwo KPP, błakające się za granicą, echem wyborczych interesów KPD odnośnie Górnego Śląska. A przecież KPP - pod innym szyldem, ale głosząc komunistyczny program - zyskała w wyborach do sejmu w 1928 r. prawie milion głosów. Jeszcze raz potwierdziliśmy sobie, że zjawiska deformacyjne w KPP zostały przetrzebione już na początku lat 30; KPP była nieźle (może w zasadzie?) przygotowana ideologicznie do przyjęcia i realizowania uchwały VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej w 1935 r. realizowała koncepcje antyfaszystowskiego frontu ludowego, program walki o zjednoczenie postępowych sił społeczeństwa polskiego wokół klasy robotniczej; IV Plenum KC KPP w 1936 r. stwierdziło m.in., że:

"W naszej agitacji za frontem ludowym zbyt słabo uwzględniamy sprawę niepodległości narodu polskiego... Plenum uważa za konieczne wzmocnić walkę z sekciarstwem stanowiącym główną zaporę w rozwijaniu jednolitego frontu..."

"Imperialistyczne, zaborcze roszczenia Hitlera godzą bezpośrednio w Polskę - mówi odezwa 1-majowa 1938 r. KC KPP - Pragnie on zrabować Polsce Pomorze z Gdynią, Poznańskie, Górny Śląsk i tak okrojona zamienić na swego wasała... Groźba najazdu Hitlera sprawia, że walka o obalenie systemu sanacyjnego, o demokratyczne wybory, o rząd zaufania mas ludowych, staje się zagadnieniem bytu lub niebytu Polski..."

I oto w takiej wznoszącej się sytuacji... jak z jasnego nieba gruchnęła decyzja (czerwiec-wrzesień 1938 r.) Komitetu Wykonawczego Kominternu o rozwiązaniu KPP .

Pomówienie o prowokację wewnątrz KPP... "Dowód":

1) Liczne wsypy i aresztowania, którym w pewnym okresie szefował zastępca członka KC KPP Mutzenmacher, na usługach kontrwywiadu polskiego w czasie okupacji hitlerowskiej w służbie gestapo, sprawca śmierci dziesiątków komunistów i AK-owców. Przyznał się do podłej roboty dopiero na łożu śmierci w szpitalu wrocławskim w 1957 r.

2) Sfingowane przez nauczycieli Berii procesy przywódców KC KPP - w tym ostatniego sekretarza generalnego Leńskiego-Leszczyńskiego.

Ale komuniści na dole nigdy nie rozwiązyali się; działają wszędzie, w związkach zawodowych, nawet katolickich, w lewicy PPS, klubach demokratycznych w "Bundzie" i "Wiciach" dzięki spopularyzowaniu idei frontu ludowego; w więzieniach nie rozwiązują komun. Działacze antykomunistycznego podziemia pro-londyńskiego w Warszawie analizując trwałość idei komunistycznej w widocznych kręgach Polaków stwierdzają, że "co najmniej 90 proc. członków KPP nie

uwierzyło w oficjalne motywy rozwiązania KPP". Kilkuset komunistów w więzieniu w Rawiczu wiosną 1939 r. zgłosiło wpłaty na Fundusz Obrony Narodowej i gotowość ochotniczego zaciągu do służby wojskowej, by z bronią w ręku przeciwstawić się agresji hitlerowskiej. Równocześnie Inicjatywna Grupa do spraw polskich w Paryżu przy Międzynarodówce Komunistycznej podjęła próby utworzenia w Polsce nowej partii rewolucyjnej, a w jej organie pn. "Biuletyn Informacyjny" ukazała się ocena: sprzeczności w łonie państw kapitalistycznych mogą doprowadzić do ich zjednoczenia przeciw Związkowi Radzieckiemu... ale kosztem Polski.

Taki duch owiewał monachijską politykę Wielkiej Brytanii, Francji i rządu Rydza-Śmigłego i Becka, czego dowodem był udział tego rządu w rozbiórce Czechosłowacji przy boku Hitlera.

Jak wiadomo dyplomacja radziecka mocno popracowała nad odwróceniem kierunku monachijskiego - od momentu, kiedy rząd polski sprzeciwił się kategorycznie Armii Czerwonej w wojnie przeciw Hitlerowi na terytorium Polski, gdy nasz kraj stanie się terenem agresji. Wynikiem tego był pakt o nieagresji między ZSRR a Niemcami; 23 sierpnia 1939 r.

Oparciem dla paryskiej Grupy Inicjatywnej byli "dąbrowszczacy" uszedłszy z Hiszpanii krwawo pacyfikowanej przez gen Franco. Wybuch wojny niemiecko-polskiej udaremnił dalszą pracę nad odbudową KPP. Może to i dobrze - mówiąc między nami - albowiem działalność w gorsecie Kominternu mogłaby być skrępowana dyscyplinom wobec nowej sytuacji.

Komuniści, uznając prawo Związku Radzieckiego do ochrony Ukraińców i Białorusinów przed agresją hitlerowską, z czego wyniknęły nowe granice międzypaństwowe, stali się obiektem wzmożonej nagonki, identyfikującej nas z polityką państwa radzieckiego. Ale daliśmy dowód, że żyjemy wewnątrz narodu polskiego i zawsze będziemy z narodem polskim, gdy przyszło bronić polskiego domu przed bandytami. Współ z wszystkimi

patriotami zamknięci w tym domu. Ten kierunek racji narodu polskiego przyjmie niebawem PPR. Jeszcze raz wyrażam podejrzenie, że kominternowski gorset uwierałby. Polscy komuniści nie uznali tezy, iż wojna tocząca się po wrześniu między Niemcami a Francją i Wielką Brytanią (a tam znalazł się rząd Sikorskiego) jest tylko wojną dwóch kapitalizmów, dwóch imperializmów. (Nb. "dziwna wojna" na przedpolu "linii Zygfryda" aż do huraganowej hitlerowskiej ofensywy w maju 1940 r. musiała dostarczyć wystarczająco dużo podejrzeń, że Londyn i Paryż znów złapią się na lep przysięg Hitlera, iż na Polsce skończą się jego apetyty) odrzuciliśmy ofiarę narodu polskiego w śmiertelnych zapasach tych imperializmów. Niesłuszna kominternowska teza zaczęła dopiero zanikać wiosną 1940 r.

A gdzie byli polscy komuniści przed powstaniem PPR, zaraz po wrześniu?

Słuszny żal wyrażali AK-owcy czy BCh-owcy, gdy dogmatyczna propaganda zacierała lub redukowała ich udział w walce niepodległościowej zaraz po tragicznym wrześniu, ale rację mamy także my, gdy odrzucamy reakcyjne kłamstwa, żeśmy się utworzyli dopiero na przełomie 1941/1942 r. na rozkaz Moskwy. Obok organizacji niepodległościowych, skontaktowanych z generałem Sikorskim w Paryżu i w zasadzie odtwarzających stosunki narzucone narodowi polskiemu przez sanacyjną konstytucję kwietniową z 1935 r., już w końcu 1939 r. oraz w pierwszych miesiącach 1940 r. powstało na ziemiach okupowanych przez Hitlera ponad sto grup komunistycznych i mieszanych lewicowych głoszących konieczność walki o niepodległość i równocześnie o nowy społeczny kształt ustroju, jako też zapowiadających nieuchronność starcia zbrojnego Niemcy-ZSRR. Woda i ogień nie mogą się pogodzić. Byli o tym przeświadczeni funkcjonariusze partii bolszewickiej do spraw polskich (np. Jan Dzierżyński, syn Feliksa) umożliwiające przemieszczenie polskich towarzyszy ku granicy Generalnej

Guberni, a innym umożliwiając tworzenie skupisk inicjatywnych w Moskwie, we Lwowie, Wilnie.

Masowy rozwój PPR w 1942 r. był możliwy dzięki istnieniu skupisk przedpeperowskich.

Nie ma co sprzeczać się o pierwszeństwo w walce, choć prawdą jest, że kto pierwszy daje, ten dwa razy daje, Stary Hegel mówi, że konflikty rzadko powstają między racjom a brakiem racji, lecz częściej, gdy obie strony mają rację.

Do dziś trują się badacze polskiego czynu zbrojnego nad epopeją "Hubala" - "wściekłego majora" - jak go nazywali Niemcy - który z kompanią żołnierzy wrześnieowych znad Bugu przedał się w otocze Gór Świętokrzyskich i prowadził bój do krwi ostatniej aż poległ w kwietniu 1940 r.; nie doczekał się spełnienia nadziei wyrażonej w wielce rozpowszechnionym hasle "Im słońeczko wyżej, tym Sikorski bliżej". Przecież - powtórzmy - dziwna wojna nad Renem nie mogła spełnić tej nadziei. A propos... Nerwową ręką pisane dziś na murach hasło "Zima wasza, wiosna nasza" jakże pokrewne jest iluzjom sprzed 42 lat, niestety bardziej dramatycznych, bo odwróconych proporcjach. Moim zdaniem, odpowiedź na zjawisko "Hubala" nie zasadza się na tym, czy był on ostatnim wiarusem Września, czy pierwszym dowódcą gromady straceńców mierzących siły na zamiary, natomiast zawsze ważna będzie ludowa kontynuacja i nasilanie się czyni zbrojnego. Fakt, już w czasie obrony Warszawy z rozkazu uciekającego rządu tworzą się kadry przygotowujące podziemnie odzyskane Rzeczypospolitej dzięki zwycięstwu zachodnich Aliantów nad Niemcami, ale sztaby Związku Walki Zbrojnej, opanowanego przez sanację wzywają "Hubala" do poniechania czynu zbrojnego. Kontynuacja i nasilenie się czynu zbrojnego w wydaniu ludowym nieźle wykaże się w akcjach legendarnych "Jędrusiów" i "dzikiej partyzantki" "Edka" - Kwiatka na północ od Kielc, a także w wypadach oddziału partyzanckiego zorganizowanego na Podlasiu przez

warszawskie centrum Związku Walki Wyzwoleńczej prowadzonej przez komunistów, wśród których był Marian Spychalski. Szczegółowo na ten temat opowiadał Włodzimierz Zawadzki - "Jasny" - uczestnik tamtych wypadów zbrojnych a z kolei sekretarz Obwodu PPR w Krakowie w 1944 r. a w 1945 r. I sekretarz KW PPR w tymże Krakowie.

Widzę i słyszę Ignacego Fika... To krakowski pedagog, poeta, krytyk literacki, filozof. Szczupły, skupiona twarz, rogowe okulary. Jesień 1939 r. Księgarnia "Czytelnik", przy ul. Łobzowskiej. "Nie ruszę się stąd. Tu dojdzie do rozstrzygnięcia w sprawie ojczyzny robotników i chłopów". W imię tego celu staję się współorganizatorem grupy "R" (Rewolucja), przetworzonej niebawem w organizację p.n. "Polska Ludowa" - rzadki fenomen serdecznego stopu wysokiej próby inteligentów (m.in. Mieczysław Lewiński, Stanisław Walczak, Lidtke, Leszek Wyszynacki) z twardymi robociarzami z KPP i związków zawodowych (m.in. Stanisław Szadkowski, Jan Marchewczyk, Ludwik Sołtys, Jan Szumiec). Kierunkiem działania i treści tej zjednoczonej organizacji ("R", Związek Walki Wyzwoleńczej, "Sierp i Młot") - było pismo "Na front". W kuźniach towarzyszy ostrzyły się pierwsze kliny do sabotaży na szynach kolejowych. Niektórzy z tych towarzyszy pierw się stali pepeerowcami, zanim utożsamili się z komunistami. "Panie Gruszczyński - mówili oprawcy do kadrowego komunisty w dniu 8 lipca 1941 r. - kiedy zwieźli do więzienia większość centralnego aktywu organizacji "Sierp i Młot" -dziś na Szucha odbędzie się ostatnie posiedzenie waszego Komitetu Centralnego. Bój to będzie dla was rzeczywiście ostatni. Bojować się chciało jeszcze przed rozkazem batiuszki...?" Z tejże podziemnej rewolucyjno-wyzwoleńczej organizacji dr Alfred Fiderkiewicz, lekarz z Milanówka, zwierzał się jako pierwszy prezydent Krakowa w oświęcimskim pasiaku w lutym 1945 r.: "W śledztwie maltretowali jakby za naszą głupotę" - Gdy Armia Czerwona cofała się, rzeczywiście niewytłumaczalne było upieranie się

przy Polsce ludzi. Więc bijąc nie bluźgali słowami "odechce ci się komuny", lecz "odechce ci się Polski!"

Rzeczywiście skojarzyło się dość zgodnie małżeństwo internacjonalizmu, uznania dla Kraju Rad - natchnienia dla walczących i rewolucyjnych Polaków świadomych potrzeby naturalnej pomocy. Moja uwaga: nie byłoby dziwne, gdyby hitlerowscy oprawcy w mordowni przy al. Szucha przypominali towarzyszom z "Sierpa i Młota", że wystąpili o wiele wcześniej, niż rozbrzmiały słowa wezwania Stalina w dniu 6 lipca 1941: "Na zajętych przez wroga terenach należy tworzyć oddziały partyzanckie konne i piesze, organizować grupy dywersyjne do walki z formacjami wrogiej armii, do wzniecania wszędzie wojny partyzanckiej, wysadzania w powietrze mostów i niszczenia dróg, psucia komunikacji telefonicznej i telegrafu, podpalania lasów i taborów".

Powiedziałem, że niektórzy towarzysze pierw stali się pepeerowcami, pierw żołnierzami Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, zanim utożsamili się z komunistami, albo, może bardziej precyzyjnie: zanim przyjęli PPR jako polską formę myślenia i działania rewolucyjnego w polskich warunkach. I znów pozwólcie podeprzeć tę uwagę wspomnieniem... Gdzieś w połowie 1946 w trakcie wspominek z czasów okupacji Ryszard Strzelecki, ówczesny I sekretarz KW PPR w Krakowie, czołowy działacz PPR w Warszawie w latach 1943-1944 zwierzył się: "Żeby być w kierownictwie PPR, niekoniecznie trzeba mieć przeszłość i zasługi przedwojennego zorganizowanego komunisty. Między innymi ja jestem tego dowodem. PPR stawiała się popularna dlatego, że naród pragnął czynnego oporu."

Zanim powstały PPR i GL, chłopci odbijają swoich braci z rąk policjantów na drodze DukłaKrosno. Podobnych uderzeń w tymże rejonie dokonano w Dobieszynie, Węglówce i Poraju. Zimą 1939/40 r. na Podlasiu chłopci dokonują w kilku punktach ekspropriacji zboża i bydła kontyngentowego; ścigani tworzą

“dziką” grupę partyzancką pod dowództwem Al. Ligięzy - “Armaty”.

A więc nie zaszkodzi wyrazić się jasno i najbardziej obiektywnie: otrząsnąwszy się z ponurego oszołomienia, naród poparł niepodległościowe organizacje - nie dla samych szumnych nazw, lecz dla samoobrony i ataku. Niestety, w kierownictwie organizacji orientujących się na Paryż a z kolei na Londyn pokutowało coś z bezdowództwa Chłopickich i Skrzyneckich z Powstania Listopadowego.

Staram się zrozumieć polityczne przyczyny tego bezdowództwa określanego potocznie “staniem z bronią u nogi”, a potem “walką ograniczoną” (to są terminy zredagowane przez strategów AK): zaplanowało się, że w śmiertelnych zmaganiach na wschodzie, runą dwa giganty; kalkulowało się, że w ten sposób wytworzy się pusta przestrzeń wojskowa, Niemcy będą uchodzić do Reichu, a tę wolną przestrzeń zapełnią żołnierze Polski Podziemnej i administracja, chowu przedwrześniowego z grubsza rząc biorąc. Dowodem takich aspiracji, takiego kierunku będzie powołanie przez Delegaturę Rządu na emigracji Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa w ramach AK; grupował w lwiej części sanacyjnych policjantów granatowych (przeszkodą nie była policyjna służba u Niemców). PKB miał niweczyć lewicowe ruchy protestujące przeciw powrotowi struktur przedwrześniowych, instrukcje były opracowane włącznie z detalami psychologicznego upadlania polskich więźniów w obozach koncentracyjnych. Zachowały się odpowiednie dokumenty. Wraz z odgłosami załamania się zmasowanych bitew na wschodzie między “dwoma śmiertelnymi wrogami Polski” wystąpiliby zbrojnie polscy konspiratorzy zgrupowani w wydzielonej organizacji pn. Wachlarz, dezorganizując przede wszystkim transport i niwecząc mosty. Ta organizacja - znają to historycy wojennego okresu w Polsce - osadziła się, niby miny, na trasie Ryga - Psków - Czerniowce - Odessa, zgodnie z teorią “Międzymorza” - takiej sobie jagiellońskiej przeróbki. Był to sobowtór

piłsudczykowskiej Polskiej Organizacji Wojskowej z lat I wojny światowej. Wszystko było fajnie; plany-marzenia współgrały z koncepcją Churchilla marszu Anglików i Polaków od Andersa na Niemców przez Grecję, Bułgarię, Rumunię, czyli przez tzw. "miękkie podbrzusze Europy", 2000 żołnierzy "Wachlarza" miałyby wystarczyć, żeby leciały w powietrze tory kolejowe i mosty na drogach za uchodzącymi Niemcami, uniemożliwiając Armii Czerwonej pogoń. Do Warszawy zjechałby rząd z Londynu, nie wiem czy z gen. Sikorskim, ale na pewno z sanacyjnym prezydentem Raczkiewiczem. Odpowiednia instrukcja aplikacyjna dla PKB zaczynała się od słów:

POŁUDNIE: Dnia 6 maja w godzinach popołudniowych Pan Prezydent w Towarzystwie oficerów armii sprzymierzonych przybędzie do Prezydium Rady Ministrów z pałacu Belwederskiego. Przewidziane są wystąpienia PPR-u o charakterze demonstracji.

ZARZĄDZENIE: Ochrona obustronna. Trasę obstawić o godz. 9-tej. Ruch kołowy całości wyznaczy komendant obwodu Południe. Do pracy przydzielam 30 konnych i 300 pieszych policjantów, po 100 z pozostałych obwodów. Przedstawić plan i pisemny rozkaz.

I w tym duchu zarządzenia dla obwodów PÓŁNOC, PRAGA, ŚRÓDMIEŚCIE - w tym wypadku odnośnie gromienia manifestacji 1-majowych w wyzwolonej Polsce. W departamencie spraw wewnętrznych Delegatury rządu "londyńskiego" pracowano dniem i nocą nad policyjną odpowiedzią PKB dla komunistów z PPR, gdy ów rząd osadzi się w Warszawie. W instrukcji "B" zredagowanej i rozesłanej jesienią 1943 r. odnośnie "obozów izolacyjnych" mówi się w pkt. 16:

Dla utrzymania porządku i dyscypliny wśród osób zatrzymanych, przy małej ilości straży, należy posługiwać się terrorem. Terror jest to działanie w sposób gwałtowny na

psychologię człowieka w sensie sparaliżowania jego woli oporu, innymi słowy, działanie przez zastraszenie. W naszym wypadku czynnikiem terroru będzie: krzyk z biczem, bicie, pozbawienie życia.

(Może właśnie tą instrukcją rozporządzają panowie z "Wolnej Europy", opowiadający na falach eteru o warunkach życia osób internowanych w Polsce w grudniu ub. r.).

No i byłoby fajnie z tą robotą dla "Wachlarza" i rozbrajaniem, podobnie jak w październiku-listopadzie 1918 Austriaków i Niemców, gdyby armie dwóch gigantów zakutych w broń i nieustępliwe ideologie zechciały oderwać się od siebie, i gdyby czerwonoarmiści popuszczali ustępującym Niemcom. I gdyby cały naród polski chciał czekać na cuda. Nadzieje na rychłe zobaczenie w umęczonym kraju żołnierzy w rogatywkach z gen. Andersem, zawisły na znakach zapytania. Przed chwilą powiedziałem, iż obelgą było pomawianie polskiej lewicy - rewolucjonistów z "Sierpa i Młota", z krakowskiej "R" (Fik, Miecz. Lewiński, Andrzej Burda, Dziwlik), z łódzkiego "Frontu Walki za Naszą i Waszą Wolność" (Moczar, Loga-Sowiński), z podkarpackiego "Czynu Chłopsko-Robotniczego" - blisko "Komunistów Podkarpackich" z Władysławem Gomułką, z zawierciańsko-olkuskiej organizacji "Związek Ludności Pracującej Miast i Wsi" (Piotr Kowalczyk), "Związku Walki Wyzwoleńczej" (Jerzy Albrecht, Marian Spychalski), z kieleckiego "Zjednoczenia Robotniczo-Chłopskiego", z lubelsko-radomskiej "Robotniczo-Chłopskiej Organizacji Bojowej", ruszyli do boju przeciw Niemcom dopiero na wezwanie batiuszki Stalina. Równocześnie na buńczuczną przechwałkę zakrawa zapewnienie poniektórych towarzyszy, że lewica polska dałaby się radę ze zorganizowaniem działań zbrojnych na skalę masową i z przygotowaniem władzy robotniczo-chłopskiej, nawet bez zrzutków pierwszej, a potem drugiej Grupy Inicjatywnej skompletowanej w Moskwie. Komuniści polscy wychowani na zasadach leninowskiego centralizmu demokratycznego siłę czerpali także z poczucia

jedności kierownictwa w tym ruchu. A poza tym decyzja Kominternu z lata 1938 r., mocą, której rozwiązano KPP, ostrzegała przed prowokacją, gdyby ktoś niepowołany zechciał odbudować - odtworzyć partię. Zresztą wielu członków b. KPP i b. KZMP długo ociągało się z przyjściem do PPR, ponieważ PPR powstała bez oficjalnego stempla Międzynarodówki Komunistycznej, i wtedy już rodziło się, tym razem wśród komunistycznych ortodoksów, podejrzenie o frakcyjną samowłańczość, o polską irredentę w ruchu.

PPR nie miała stempla Kominternu, jak np. partia francuska, włoska czy czeska i słowacka, co nie znaczy, że wyłot do kraju polskich działaczy komunistycznych mógł się odbyć bez pomocy Kominternu; decydowała współpraca m.in. z Georgi Dymitrowem, sekretarzem generalnym Międzynarodówki Komunistycznej. Szefem Inicjatywy został Marcei Nowotko, robotnik z Białegostoku. Podkreślam robotnik, albowiem to pochodzenie będzie rzutowało na dobór funkcjonariuszy PPR. Centrala nie zawsze lubiała robotniczych Thaelmanów.

Pierwszy lot we wrześniu 1941 roku nie udał się z powodu katastrofy na lotnisku pod Wiaźnią. Udał się natomiast skok z 27 na 28 grudnia 1941 r.; trzon tej Grupy Inicjatywnej stanowili Marcei Nowotko, Paweł Finder, Bolesław Mołojec. Lecą... W grupie jest także Maria Rutkiewicz, "radzistka", która tak charakteryzuje Nowotkę - ps. "Stary":

Któż by uwierzył, patrząc na tego olbrzyma o wielkich ramionach, wspaniale sklepionym czole, mocnych rysach, że w nim kryje się poezja, dowcip i radość życia. Godzinami w ciemną noc recytowaliśmy Mickiewiczowskiego "Farysa", "Hymn" Słowackiego i bojowe pieśni Broniewskiego. Zwykle i proste słowa urastały do znaczenia symboli:

Ja na tę ziemię wrócę,

Ja chcę ją zbawić, ocalić...

brzmiało jak przysięga.

A potem pieśni ludowe, w których górował baryton Mariana" ("Głos Pracy"- tygodnik KW PPR w Krakowie, nr 69).

W pierwszych dniach stycznia 1942 r. przybyli do kraju inni członkowie Grupy Inicjatywnej PPR, a wśród nich bliżej znani mi Roman Śliwa ("Weber"), Anastazy Kowalczyk ("Nastek"), Augustyn Micał ("Gustek"), ten z bojową szkołą wojny hiszpańskiej, zaś "Weber" z moskiewską szkołą wojskową. Wszyscy trzej niebawem poprowadzą działania partyjne, dywersyjne i partyzanckie w Krakowskim, Rzeszowskim i na Śląsku, czyli w IV Obwodzie PPR-GL.

Nieszczęściem dla ruchu stała się obecność w pierwszej Grupie Inicjatywnej Bolesława Mołojca. Wszyscy znający go od wojny hiszpańskiej począwszy, gdzie jako dowódca bezwzględnie strzelał nie tylko do frankistów na froncie, ale także do podejrzanych o zdradę w rewolucyjnych szeregach, zgadzają się z tym, że był to towarzysz zarówno odważny, nieobawiający się pilotować towarzyszy "Hiszpanów" z Francji przez hitlerowskie kordony w r. 1942, jak i był zapalczywy. Narwaniec, który często przedkładał racje wojskowca nad racje komunistycznego polityka, i cierpiał duchowo, gdy zwyciężał sekretarz choćby na zasadzie centralizmu. Mówię o tym dlatego, że Bolesława Mołojca wiąże się z tragiczną, skrytobójczą śmiercią Marcelego Nowotki późnym listopadem 1942 na krańcach Warszawy, na Woli. Padły dwa strzały... Izolda Kowalska, dostojna stażem, wiekiem, doświadczeniem komunistka wzruszały mnie, gdy opowiadała o swojej walce wewnętrznej "wzywana" do opiniowania, kto to mógł zrobić... aż przychyliła się do opinii Gomułki - "Wiesława". (Chcę Izoldzie powiedzieć, że trochę na ten temat zwierzał się jej mąż "Janek" - Bolesław Kowalski, gdy był komendantem GL w IV Obwodzie w Krakowie). Ale prawdą jest, że Dymitrow w Moskwie ostrzegał Nowotkę przed braniem Bolesława Mołojca w drogę do kraju, i do nie tylko niebezpiecznej, ale i skomplikowanej roboty. Z racji

jego narwaństwa i zadzierania głowy po wojskowemu. Ale "Stary" machnął ręką. "Ostatecznie jesteśmy we dwóch z Pawłem Finderem, zaś Mołojec jest jeden. W razie czego damy se radę z nim". Wieko zapadło, wieko raz po raz otwieramy...

Wspominam o tym poruszony nieukojoną do dziś rozterką Izoldy Kowalskiej (nie tylko), ale także świadom sporów, jakie już u zarania powstania PPR i GL toczyły się o kształtowanie idei w walce o przyszłe treści nastroju. Np. dla mnie prawie zasadnicze znaczenie miał spór o pierwsze słowa przysięgi żołnierza GL: "Ja patriota polski..." czy "Ja syn ludu polskiego...". Który zwrot jest głębszy treściowo, a który szerszy społecznie?

Ale przed sporami 5 stycznia 1942 r. zebrali się przedstawiciel Grupy Inicjatywnej z przedstawicielami wymienionych już grup przedpeperowskich. Na Żoliborzu w mieszkaniu komunisty Juliusza Rydygiera przy ul. Krasińskiego 18. Mój przyjaciel Czesław Skonecki, niestety zbyt wcześnie zmarły, wspominał, gdy był red. nacz. "Chłopskiej Drogi": "Przedpeperowcy... nazwijmy tak... mocno walczyli o podkreślenie więzi z wszystkimi walczącymi o wolność. Tak mocno do tej zasady powrócił dopiero "Wiesław".

"Do robotników, chłopów i inteligencji! Do wszystkich patriotów polskich!" - oto tak zaczynał się pierwszy dokument Polskiej Partii Robotniczej. I popłynął do Łodzi, Kielc, Radomia, Lublina, Krakowa - w pierwszych dniach lutego 1942 dotarł już do ok. 3000 towarzyszy z organizacji przedpeperowskich.

Pepeerowski zew przerzucił z Warszawy do Krakowa do towarzyszy już zorganizowanych Stanisława Ziaja, używający nazwiska Stanisław Domański, chłopski syn rodem z rzeszowskiej Gorzejowej, przed wojną działacz studencki, filolog i gorący propagator idei frontu ludowego. Więzień Rawicza wespół z Nowotką, Bierutem, Finderem. W 1941 r. przybył do Warszawy z Moskwy i znalazł się w organizacji

"Proletariusz", w której spotkał m. in. Teodora Duracza, Antoniego Korzyckiego, Kazimierza Mijala. Ziaję poznałem jeszcze jako gimnazjalista z racji drukowania moich pierwocin publicystycznych w "Nowej Wsi", sztandarowego czasopisma frontowludowego ukazującego się w Jordanowie. Opowiadał, że Jan Dzierżyński w Moskwie nieustannie wbijał mu do głowy: "Ty wracaj do Polaków, prawdziwym internacjonalistą możesz być tylko wśród swoich, nie sztuka być internacjonalistą wśród obcych". Inny pisarz Emil Dziedzic, po prozatorskich publikacjach w lwowskich "Widnokręgach" pasowany przez Tadeusza Boya-Żeleńskiego na następcę Reymonta, wioził manifesty PPR do komórek "Polski Ludowej" w Charsznicy, Kępiu, Wolbromiu. Tzw. chłopscy komuniści a jeszcze bardziej narybek radykalno-ludowcowy obstawali za nazwą Polska Partia Robotniczo-Chłopska, iżby oddać prawdę temu, co zastosowaliśmy w praktyce.

PPR - czytamy w uchwale KC z 15 stycznia 1943 r. - nie jest i nie może być obojętna wobec tysiącletniej historii swego narodu. PPR nawiązuje i jeszcze bardziej winna nawiązywać w swej walce z okupantem hitlerowskim do wielkich tradycji naszego narodu w jego walce o niepodległość, do tysiącletniej walki z parciem germańskim na wschód. Winniśmy nawiązywać do dobrych stron walki partyzanckiej, do 1831, 1846 i 1863 r. Winniśmy sobie przyswoić naukę, iż podstawową przyczyną klęski tych powstań był brak wspólnego frontu całego narodu.

W styczniu 1943 PPR liczyła ok. 8 tysięcy członków; oto polityczny ich rodowód: 2500 z b. KPP, 2000 ludowców, ok.1000 z b. PPS, 2500 z aktywu klasowych związków zawodowych. Władysław Ważniwski powie we wprowadzającym referacie na tej sesji:

Od początku swego istnienia PPR występowała jako rzecznik interesów całego narodu, w swej działalności politycznej odwoływała się do tradycji państwowości polskiej, przywracała właściwy sens i pełny blask takim pojęciom jak: ojczyzna,

naród, patriota, Polak, które w przeszłości ruchu rewolucyjnego nie zawsze miały jednoznacznie pozytywne zabarwienie.

Śmieszny był zarzut postawiony przez Centralne Biuro Komunistów Polskich w Moskwie, że zarówno program wyrażony w broszurze "O co walczymy?" (listopad 1943), której duszą był Władysław Gomułka, jak i program Krajowej Rady Narodowej, której głównym akuszerem był także "Wiesław" noszą znamiona sekciarstwa, bodajże lewactwa albowiem przewidują... zbyt radykalne reformy społeczne i gospodarcze, w przemyśle i rolnictwie, i jakoby z tego powodu, front narodowy nie jest wystarczająco liczny, a PPR izoluje się. CBKP uważało np., że pułap posiadania 50 ha ziemi jest za niski. Przemysłu średniego raczej nie należy tykać, natomiast przemysł ciężki i kluczowy jako kapitał obcy po prostu przestanie istnieć wraz z klęską Niemiec hitlerowskich; taka mądrość pochodziła od Alfreda Lampe. Charakterystyczne, że gdy mędracy z CBKP, z kolei po wyzwoleniu fisze w kierownictwie partii, wydumali Gomułce i jego współpracownikom w 1948 r. tzw. "odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne", to okupacyjne perturbacje programowe opieczętowali nie jako lewackie, lecz akurat jako prawicowe.

PPR nie zamierzała ścigać się z pewnymi grupami socjalistów i syndykalistów w hurarewolucyjnym programowaniu socjalnym i ekonomicznym, niemniej musiała dać większości narodu choćby minimum tego, co przed wojną obiecywali i nigdy nie realizowali socjaliści i prawica ludowcowa. Na tym polegała prawdomówność idei walki. Dlatego kierownictwo PPR skierowało 7 marca 1944 oświadczenie do G. Dymitrowa: "W związku z wyrażoną obawą czy PPR nie podchodzi po sekciarsku do KRN - KC PPR oświadcza:

Fakt, że PPR nie udało się dotychczas doprowadzić do stworzenia frontu narodowego na wzór Jugosławii, Czechosłowacji lub Francji nie wynika ani z sekciarskiej pozycji politycznej partii, ani z naszej słabości, lecz z ustosunkowania

się naszej partii do zagadnienia granic wschodnich Polski. (...) Choćbyśmy się nazywali Stronnictwem Świętej Trójcy, to i tak nie zmieniłby się do nas stosunek partii mieszczańsko-burżuazyjnych.

W replice poznać pazur Gomułki. Występował przeciw tonowi mentorstwa i pouczenia płynącego od Bermanów, Radkiewiczów i Zambrowskich z CBKP. PPR odrzuca uchwały II Zjazdu RPPS (z którą chciała się dogadać), albowiem na tym zjeździe zwyciężyli trockiści głoszący z palca wysaną pewność, że w całej Europie zwycięży rewolucja socjalistyczna wraz z upadkiem Hitlera i wtedy Polska powstanie w ramach Europejskiej Federacji Socjalistycznej, no więc z tej strony groziła nam "republika".

PPR nie zgadza się na manipulowanie kadrowe za plecami KC PPR, które miałyby uszczęśliwić polski lud, gdy przyjdą niejako do gotowego. CBKP gromi dyskusje wśród czołowych oficerów w Dywizji im. Tadeusza Kościuszki i zawiązującym się I Korpusie - dyskusje na temat "demokracji zorganizowanej" po przyjeździe do kraju, która powoła rząd, podobnie KC PPR nie zgadza się na tworzenie przez Związek Patriotów Polskich w Moskwie Polskiego Komitetu Narodowego, który byłby czymś w rodzaju tymczasowego rządu na wyzwolonych terenach polskich. W 20-osobowym zespole przewidziano bodajże 5 miejsc dla PPR i KRN.

Ogólnie przyjmuje się, że te zapędy ze strony generałów i pułkowników, z kolei ze strony CBKP i ZPP wynikały z faktu zerwania łączności radiowej po aresztowaniu Pawła Findera, po którym przyszedł Władysław Gomułka - "Wiesław". Może łączność rzeczywiście zerwała się i nie wiedziano, że ukonstytuowało się nowe kierownictwo, PPR rozmnaża się, a ludowi partyzanci prowadzą nieugiętą walkę z hitlerowskim wrogiem. Związek Patriotów Polskich w Moskwie wysłał w połowie stycznia 1944 r., trzy grupy partyzanckie po zęby uzbrojone a przebywające dotąd w Pińskiej Brygadzie

Partyzanckiej, grupy mają się przedrzeć w Kieleckie, Lubelskie i do Warszawy. Ponieważ na czele grupy kierującej się na Warszawę stanął Leon Kasman, do dziś przypuszcza się, że on stanąłby na czele partii, gdyby kierownictwo z Gomułką rzeczywiście nie istniało. Aliści nawet po stwierdzeniu, że istnieje kierownictwo (Gomułka, Bierut, Jóźwiak), Leon Kasman nie rezygnuje z realizacji dyrektyw wydanych w Moskwie, pragnie podporządkować sobie obwód lubelski, opiniuje, że Mieczysław Moczar to antyradziecki prowokator wart tylko kuli. Nie należy także zrzucać broni takim partyzantom. Ba - mówi to Władysław Ważniewski w swoim referacie - Leon Kasman nawet dążył do przeniesienia KC PPR z Warszawy do jego obozu partyzanckiego w lasach Parczewskich, objąłby w ten sposób kuratelę. W konsekwencji "Wiesław" pisze nieugięte listy do CBKP, wskazując, że uchwały i decyzje podjęte przez KC PPR i KRN są jedynie suwerenne Owszem, w czasie wizyty pierwszej i drugiej delegacji KRN w Moskwie ta suwerenność i jedyność zostały uznane (niewątpliwie zaważyło na tym przyjęcie delegacji przez Stalina) jako też uznano gen. "Rolę" Żymierskiego dowódcę AL za głównodowodzącego także armii polskiej idącej ze wschodu. W ostatecznym jednak rachunku zwyciężyły manipulacje spreparowane poza krajem, co w dalszym rozwoju "pracowało" na kryzysy w partii i Polsce po wojnie. Aleksander Zawadzki i Karol Świerczewski zajęci wojskiem, tylko nominalnie znaczyli dużo w CKBP, podobnie Wanda Wasilewska. Wanda usunęła się do Kijowa, do Korniejczuka. W rzeczywistości rządili tam Jakub Berman, Hilary Minc, Roman Zambrowski, Julia Brystiger, Stanisław Radkiewicz, nawet Wierbłowski. Nazarewicz mówił na sesji o zdominowaniu powstałego w sierpniu 1944 r. Biura Politycznego KC PPR przez ludzi z CBKP. Uzupełnił Marian Malinowski:

W wyzwolonym Lublinie doszło w sierpniu 1944 r. po raz pierwszy do spotkania Władysława Gomułki z Bolesławem Bierutem - dwóch członków sekretariatu KC PPR z

przywódcami CBKP - Bermanem, Zambrowskim i Zawadzkim. Było to - jak relacjonuje Gomułka -nieformalne posiedzenie w celu omówienia składu Biura Politycznego KC PPR. Nieformalny charakter tego spotkania polega na tym, że przywódcy CBKP nie byli członkami PPR, ich Biuro powstało bez uzgodnienia z kierownictwem PPR w kraju, aczkolwiek uważali się za zagraniczne przedstawicielstwo partii. Jedynym mandatem przywódców CBKP był ich KPPowska przeszłość oraz członkostwo Wszechrosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików). W toku rozmów sekretarz PPR zaproponował by w skład Biura Politycznego rozpoczynającej legalną działalność partii weszli wszyscy dotychczasowi członkowie Sekretariatu KC PPR; a więc Bierut, Gomułka i Józwiak. Okazało się jednak, że kandydaturze Józwiaka sprzeciwił się Bierut, zaś Gomułka w zaistniałej sytuacji nie upierał się przy swoim wniosku.

Nad działalnością PPR po aresztowaniu Pawła Findera ciąży nieufność kierowniczego ośrodka lewicy polskiej w Moskwie, odbija się to najbardziej na stosunku do Gomułki. Już wtedy poczęto knuć zarzuty, które wybuchły oskarżeniem w połowie 1948 r. p.n. prawicowonacjonalistycznego odchylenia. Tym bardziej zagadkowa, oceniając politycznie, widzi się śmierć Nowotki i z kolei Bolesława Mołojca, który de facto przez miesiąc był sekretarzem partii aż do jego likwidacji, po czym dopiero na czele KC stanął Paweł Finder. Władysław Gomułka także wyraża obiekcję odnośnie PKWN:

Kierownictwo partii w kraju zostało postawione przed faktami dokonanymi, mimo wszystkich naszych poprzednich oficjalnych enuncjacji, że rząd tymczasowy powinien być powstały w kraju z chwilą zaistnienia takiej możliwości.

Raz po raz historycy Marian Malinowski i Władysław Ważniewski (nie tylko oni) dokumentują, że walka z "gomułkowszczyzną" rozpoczęła się już w momencie zaistnienia obiekcji w kierowniczym ośrodku lewicy polskiej w

Moskwie w stosunku do programu PPR "O co walczymy?". Opozycja przeciw domniemanym nacjonalistom w PPR była wspomagana przez stanowisko Bieruta i Józwiaka w wielu kwestiach wewnątrzpartyjnych i wewnątrz krajowych. Znaczące na ten temat dane pomieścił rocznik "Archiwum". Gomułka kładł nacisk na rozszerzenie politycznej bazy krajowej, zanim decydujące rozstrzygnięcie polityczne mogłoby nastąpić na zewnątrz (np. na nawiązanie stosunków dyplomatycznych między rządem radzieckim a rządem Mikołajczyka w Londynie).

"Ich stanowisko (Bieruta i Józwiaka, przyp. mój) sprowadzało się do tego, że nie doceniałem możliwości, jakie nam stworzy wyzwolenie Polski przez Armię Czerwoną, że przy jej pomocy rozwiążemy problem rządu w Polsce tak, jak będziemy chcieli, że jednocześnie nie doceniam sił naszej partii, która w naszych warunkach stworzonych przez wyzwolenie Polski przez Armię Czerwoną stanie się przedmiotem zabiegów ze strony innych partii o nawiązanie współpracy z nią i KRN." (To cytat z 4 numeru "Archiwum")

Przypomnę, że suwerenna polityka PPR zwyciężyła dopiero na I zjeździe PPR w grudniu 1945 r., a zarzut odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego sformułowany przez plenum sierpniowrześniowe KC PPR w 1948 r., uchylił dopiero III zjazd w marcu 1959 r., uznał je za brednie. A więc były siły w kierownictwie partii, które od października 1956 r. przez dwa lata trzymały Gomułkę niejako na muszce odchylenia.

W rezultacie zmiany kierownictwa PPR w 1948 r. - mówi Władysław Ważniowski - przedstawiciele dawnego CBKP zdecydowanie umocnili swoje pozycje, i narzucili partii własny model polityczny i gospodarczy, sprzeczny zarówno z ogólnymi prawidłowościami budowy socjalizmu, jak i polską specyfiką. Zastosowany przez nich system sprawowania władzy odbiegł w sposób zasadniczy od wzorców etyczno-moralnych oraz założeń ideologicznych i wypracowanych w okresie okupacji.

Kryzys ze szczególną mocą ujawnił się w PZPR – mówi Marian Malinowski - to jednak jego korzeni szukać należy w czasie bardziej odległym, w dziejach SDKPiL, KPP, PPR, PPS i PZPR. Nie wystarczy, jak się wydaje, analiza wydarzeń dekady lat siedemdziesiątych w PZPR. Odpowiedzi na temat źródeł z przesłanek kryzysu szukać należy również w okresie wcześniejszym, a także we współczesności, zwłaszcza po sierpniu 1980.

Wnioski płynące z historii i gorzkich doświadczeń PPR mają służyć potomnym, ta historia i doświadczenia to duża część historii naszej ojczyzny, historii wlokącej się za nami jak gólgota za sługami Pana. Róg-Świostek mówił o nowych możliwościach i koniecznościach tworzenia frontu porozumienia narodowego. Można wobec tego powielić program pepeerowski a jasność, klarowność broszury "O co walczymy?" dostosować do dnia dzisiejszego. (Podobno taką rzecz opracowuje się.) Aliści dziś mamy i takich, którzy na podobieństwo Piłata umywają ręce..., przemysłni oni... ale chyba nie wiedzą o tym, że Piłat skazywał nie tylko Chrystusa, lecz także i tych, którzy go zamordowali, i samego siebie i tych, których reprezentowali. Generał armii Wojciech Jaruzelski miał powiedzieć, że 13 grudnia to wygrana bitwa, natomiast wojna o socjalistyczną niepodległość Polski toczy się dalej. Stop. Reagan chce nas rzucić na klęczki. "Wojna" zbliżając się do zwycięskich sukcesów będzie rodziła bluszcz będzie czepiał się drzewa szemrząc "Przy Tobie, Panie, stoimy i stać chcemy". Będą i tacy, co powodowani widokiem osłabienia partii będą się spoufalali. Dla pokrzepienia serc przytoczę epizod z życia sławnego pisarz hr. Aleksego Tołstoja: Na wielkim raucie na Kremlu zbliżył się na chwiejnych nieco nóżkach do Stalina i zaproponował batiuszce brudzia. "Wy kanieczno szutitie, graf". Wy oczywiście żartujecie, hrabio....Cóż za wyważona ironia w ustach syna gruzińskiego szewca wobec potomka rosyjskich karmazynów, który pisał "Piotra I" dla chwały Stalina.

Bogaci w staże i doświadczenia przechodzą b. pepeerowcy przed obliczem historii, odsuwani nie tylko w latach siedemdziesiątych. Głęboka mądrość polityków polega podobno na czekaniu na okazję, ale dotyczy raczej dyplomatów; nie ma czasu na czekanie. Ci, którzy drwili z wysoka z towarzyszy z b. PPR, że noszą przestarzałe odzienie a dla siebie wybierają jedwabne piżamy, ci, którzy straszili "nacjonalistycznym" ulśnieniem genealogii PPR, potopili się w wielkoświatowym odmęcie jak ślepe kocięta.

A więc trzeba sięgać do korzeni.

Sięgać do korzeni to znaczy także uświadamiać siłę oporu, jaką PPR wykrzesła w bojach, bynajmniej nie przywłaszczając sobie monopolu na zasługi. Decydowała ofiarność partii i żołnierzy GL-AL w walce o Polskę sprawiedliwą, o taką walczyli liniowi żołnierze i oficerowie AK i BCh. Spory o modelacje przyszłościowe przewalały się wśród polityków i tzw. zawodowych rewolucjonistów. Trzeba jednak jeszcze raz przypomnieć, że PPR nie zamazywała we froncie narodowym różnic klasowych. Front narodowy prowadzony przez partię wtedy, a także współcześnie byłby parodią, gdyby był wierną kopią społeczeństwa, jego struktury. W końcu ten sam model narzuciłby się samej partii i wtedy wszystkie partie byłyby podobne do siebie. Z wysokiej góry marzeń narodowych - za oddziałami partyzanckimi Gwardii Ludowej w maju i czerwcu 1942 r., "Małego Franka" (Franka Zubrzyckiego) i "Grubego Stacha" (Augusta Lange) w lasach piotrkowskich i radomskich potoczyła się lawina. Pochód bezkarności hitlerowskiej można zatrzymać - zupełnie jak jesienią 1941 r. 25 km przed Moskwą, co pisarz Bek znakomicie opisał w powieści "Szosa Wielokołamska". Mordującego Niemca można zabić... choćby na nim z kolei lec, ale z honorem. Kwiat działaczy PPR ginął w publicznych egzekucjach, np. czterdziestu w Palmirach 10 października 1942 r. i 40 (spośród 50 powieszonych) w odwecie za AK-owską akcję sabotażu na węźle kolejowym warszawskim p.n. "Wieniec". Niemcy obwinili za to PPR. Jedynie w r. 1942

wróg wyrwał z naszych szeregów ok. 2000 towarzyszy, a ok. 5000 zapędził do obozów koncentracyjnych - a my w odwrocie 200 większych akcji bojowych. Izolda Kowalska wspominała o tym jak Gomułka - sekretarz PPR w Warszawie, oddawszy hołd powieszonym towarzyszom wystawionym na widok publiczny w pięciu punktach, zapytał na posiedzeniu Komitetu: czy mamy walczyć dalej w ten sposób? Tak; z jego ust padła pierwsza odpowiedź. Bo za nimi pójda inni. W 1944 r. AL dokonała wspólnie z oddziałami partyzanckimi podległymi Polskiemu Sztabowi Partyzanckiemu Armii Polskiej z ZSRR ponad 900 akcji zbrojnych, z czego 430 przeciwko transportowi hitlerowców.

40 lat temu powstała partia-fenomen, bohater. Uwiodła mnie. Partia-przywódca musi połączyć swój program i swoje doświadczenia ze zbiorowymi odczuciami. Wrogi, żelazny kanclerz Bismarck mówił, że człowiek jest tak wielki jak fala, która go wynosi. On miał taką sytuację, natomiast mas nadchodziły fale antykomunistyczne. To nasze rewolucyjne, młodzieńcze kadry wywołały fale wyzwolenicze. Wysoko podniosły się i uskrzydliły za sekretarstwa "Wiesława".

Władysław Machejek

Tekst (rozszerzony) przemówienia na sesji WSNS w dniach 5-6 stycznia poświęconej 40. rocznicy powstania PPR.

Przypis:

W lutym 1956 r. kierownictwo pięciu partii komunistycznych, których przywódcy podpisali wyrok na KPP w imieniu Kominternu wydali oświadczenie tej treści: "W 1938 r. Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej przyjął uchwałę o rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski w związku z wysuniętymi wówczas zarzutami, że wroga agentura szeroko przeniknęła do szeregów niższego aktywu partyjnego. Jak ustalono obecnie, zarzut ten oparty był na materiałach sfalszowanych przez zdemaskowanych później prowokatorów. Po rozpatrzeniu wszystkich materiałów dotyczących tej sprawy Komitety Centralne partii komunistycznych Związku Radzieckiego, Włoch, Bułgarii i Finlandii wspólnie z Komitetem Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej doszły do wniosku, że rozwiązanie Komunistycznej Partii Polski było nieuzasadnione". Ruch robotniczy w Polsce znalazł się w przeddzień wybuchu wojny bez komunistycznego steru. W KPP i KZMP było ok. piętnaście tys. członków, nie licząc różnych "przybudówek". Było to dużo na owe czasy, zważywszy, że dość masowa PPS liczyła mniej więcej tyleż samo, np. w Gdyni ok. sto członków, co nie przeszkadzało jej objąć rządów w Radzie Miejskiej. W więzieniach siedziało ok. 5-6 tys. komunistów.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

(1920-1991)

Polski pisarz i polityk działający w ruchu komunistycznym. W młodości należał do Komunistycznego Związku Młodzieży Polski (1936-38). W okresie II wojny światowej brał udział w utworzeniu Gwardii Ludowej, a następnie Armii Ludowej. Od jej założenia (1942) należał do Polskiej Partii Robotniczej.

Jako żołnierz Armii Ludowej 8 września 1944 po bitwie pod Rzębcem dostał się do niewoli Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych. Jako jeńiec wstąpił w jej szeregi i przez kilka dni był ordynansem podpułkownika Antoniego Szackiego dowódcy Brygady. Następnie zbiegł z szeregów Brygady.

W 1945 był sekretarzem powiatowym PPR w Nowym Targu oraz przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Miechowie. Był redaktorem naczelnym: od 1945 do 1946 „Głosu Pracy”, w latach 1946–1948 „Echa Krakowa”, w 1950 „Dziennika Literackiego”, a w okresie 1952–1989 „Życia Literackiego”. Przewodniczył krakowskiemu okręgowi ZBoWiD. W 1983 został wybrany w skład Krajowej Rady Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR).

W 1948 wraz z PPR przystąpił do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, z ramienia której był posłem na Sejm czterech kadencji (w latach 1957–1972). Był również delegatem na III, IV, V, VI, VII i VIII Zjazd partii. Był związany z tzw. zachowawczą frakcją PZPR, ostro krytykował opozycjonistów, a także wspierał działania rządowe w marcu 1968 roku. Od listopada 1968 do grudnia 1971 był zastępcą członka Komitetu Centralnego PZPR, później dwukrotnie zasiadał w Centralnej Komisji Rewizyjnej partii. Zmarł w 1991 roku w Krakowie.

„40 lat temu powstała partia-fenomen, bohater. Uwiodła mnie. Partia-przywódcą musi połączyć swój program i swoje doświadczenia ze zbiorowymi odczuciami. Wrogi, żelazny kanclerz Bismarck mówił, że człowiek jest tak wielki, jak fala która go wynosi. On miał taką sytuację, natomiast nas nadchodziły fale antykomunistyczne. To nasze rewolucyjne, młodzieńcze kadry wywołały fale wyzwolenicze. Wysoko podniosły się i uskrzydliły za sekretarstwa „Wiesława”.“

